



MOTYL

w PIĄTEK dnia 18. Lipca 1828. roku.

OKULARY (Powieść.).

(Dokończenie).

Słabość Pani Latyńskiej była przemiłująca, Półkownikowa kilka razy przyjechawszy dowiadywać się o stan i jej zdrowia namówiła ją wreszcie iako też i Panią Dolańską na konną w kompanji przejażdżkę. Pani Latyńska nie najwdzięczniej figurowała między młodzieżą wesołą i zgrabną. Żartowano po drodze z i jej trzymania się na koniu i ze skwapliwej usłużności i jej męża. Dolańska cierpiała skrycie nad temi złośliwemi przytykami, lecz jeśli bronimy żarliwie przyjaciela o ciężką winę oskarżonego, rzadko się odważamy bronić tego który śmiesznością grzeszy; lękamy się i jej podzielać. Klementyna śmiała się iak inni z cnotliwej pary. — Dolański był to postrzegł; za powrotem do domu czynił łagodne wymawiania żonie: przyznała

się w błędzie, ale przydała, że iest wiek do którego przyszedłszy kobieta nie powinna już, konnej używać iazdy.

W kilka dni potem, Półkownikowa przyiechała z bratem do Dolańskich, pod chwilę której Lesław kończył deklamację tragedji. — Dla Boga rzekła Półkownikowa cóż ci iest Klementyno, czy ci się iakie trafiło nieszczęście? Masz łzy w oczach.—Niezatrważay się, parskaiać ze śmiechu ozwał się kapitan, nieszczęścia tu Barbary opłakuia, i ukazał otwartą ieszcze xiążkę — Nie, nie, słabo wymówiła Klementyna — Czemu przerwał poważnie Dolański, czemu moia Klementyno wprawiać gościa w rozumienie że cię smutek dręczy i zapierać się zmyśleniem, czułości, która ci zaszczyt przynosi? Ci co mogą bez wzruszenia słyszeć wymowne oddanie tkliwych pomysłów są mało zdolnemi do miłowania się nad istotnemi nieszczęściami iezeli ich sami nie doświadczyli.—To wyrok za surowy, przeiał Kapitan — Ale sprawiedliwy przydał Pan Latyński: ia przynajmniej, mimo szósty mój krzyżyk, nie wstydzę się rozrzewniać nad czaruiącymi poetów naszych utworami; cofam się w ówczas do dni moiej młodości a równie iak Bohatyrowie baieczni rozkochany, wolałbym tysiąc razy umrzeć, niżeli widzieć moia Zofię cudzą małżonką; nawet i teraz iej strata kosztowałaby mię życie. Te domawiaiać słowa Pan Latyński podniósł na żonę oczy w których się łzy kręciły, Pani Latyńska dotąd na szycie uważna nie była porzuciła okularów; złożywszy ie przez chwilę na krosnach uścisnęła rękę mężowską i odpowiedziała mu spojrzeniem więcéj niż wdzięczność ozna-

czaiącym. — Szyderski uśmiech powstał na ustach Kapitana, Półkownikowa śmiała się do rozpuku — Śmiejcie się śmiejcie rzekł Łatyński przyjdzie czas co mię aż nadto pomści za ten śmiech niesforny—Niesforny! burknął Kapitan.— Tak Mości Panie, to iest wyraz właściwy, ieżeli Go bodzie, gotów iestem dadź mu z niego satysfakcją — Poważam wiek WPana. — Powiniennyś Mości Kapitanie, i gdybyś tego był dopełnił nieprzemówilibyśmy się o to, zresztą dusza moia i ręka zachowały swą dzielność, od WPana zależy spróbować — Przyjacielu, przejął Dolański, służyłeś z chlubą i pożytkiem ojczyźnie i Królowi, twoie męztwo nie podpada wątpliwości. Po ukończeniu podobnego zawodu, zamiast bicia się z młodzieńcami, daie im się tylko nauka i zezwala się na przyięcie ich przeprosin.—Panie Dolański zawołał Kapitan, to przechodzi żarty, bierzesz mię Panza tchórza? Uchuwaj Boże Kapitanie, iesteś Polak, to znaczy iedno co waleczny i dla tego że rozumiem cię takim dziwiłoby mię widziēc wahaiącego się, z naprawą usterku względem poprzednika twoiego w drodze, na której zapewne z kolei odznaczyć się pragniesz. — Co to, to słusznie Pan powiadasz, rzekł Kapitan rad uniknąć pojedynku, a uchodzić za rycerza; Panie Łatyński nie miałem zamiaru obrażać Pana owszem cenię iego charakter, pierwszy bym stanął w obronie gdyby kto szlakować go się ważył ale przyznam że miłość o której Pan mówisz iest nadzwyczajna, że iej nie pojmuię. — Tém ci gorzej — Kapitan nie pałaiąc wznawiać kłótni odpowiedział tylko na to skrzywieniem. Dolańska mimo pierwszą boiżń którą przeszła za wdaniem się męża do rozmoworu nie mogła się wstrzymać od rozwe-

selenia patrząc na szczególne sprzeciwienia oblicza, rozmaitych osób składających ową scenę: odwróciła się więc dla niepokazania śmiechu. Pan Latyński dalej swoje prowadził. Miłość, ów szaf występny kiedy jest niaprawa, staie się cnotą skoro jest przez naturę i religję przyznana. Dzięki małżeństwu skoiarzonemu pod miłości nadzorem, człowiek iednoczy razem przeszłość terazniejszość i przyszłość. Czyli go los darami swymi obrzuci, czyli na nim srogości swe wyrze znajduje zawsze duszę gotową dzielić troski i rozkosze. Co do mnie winien jestem uczuciu przywiązania do żony, iż całe życie spłynęło mi iak dzień pogodny i że nie boię się zwyczajnych zgrzybiałemu wiekowi ułomności, towarzyszka moja zapobiegać im będzie. Biada tym którzy ze świętego małżeńskiego szydą ogniwa i którzy za młodu pod iego niespoczywają osłoną. Dożyją czasów boleści, samymi sobą znużeni, u innych w poniewierce, będą napróžno szukali serca któreby się dla nich poświęciło, bo jest epoka gdzie człowiek daremnie pragnie nowy przywiązania stosunek uformować, affekta iakie obudza ieszcze, wypływają tylko ze słodkiego przywyknienia a nadewszystko z wdzięczności. — Doskonale Pan powiada, rzekła Półkownikowa z unudzeniem ale już późno, myślmy o powrocie — Kapitan który oczekiwał tego z utęsknieniem, wstał i ozwał się do Latyńskiego. Spodziewam się żeśmy zawsze w zgodzie. — O Mości Panie to rzecz najmniejsza. — Pożegnano się grzecznie, każdy wszelako zachował nieprzyjemne z téj rozmowy wrażenie.

Bardziej niż kiedy postanowiwszy doprowadzić założoną plantę do skutku, Półkownikowa

wa wiele zręczności w postępowaniu swoim przyniosła. Daleka od wyszydzenia ieszcze Państwa Łatyńskich, okazywała im względy a nawet uległość, i potrafiła poiednać się z niemi. W krótcie sądzili ją mniej surowo iak z początku, widząc w niej tylko przyjemną roztrzępanę.

Kiedy nawyknienia osoby iakięj sprzeciwiają się naszym zasadom trzeba do razu przestać z nią nakładać (*) inaczęj bowiem często się trafia że te postęпки które zdawały nam się zrazu naganne. wydaiają się późnięj płochemi tylko a w końcu staiemy się ich uczestnikami. Najlepszy sposób zachowania obyczajów przyzwoitych iest pozycie z osobami nieskażonęj konduity.

Raz dopiąwszy pobłażaiącego siebie uważania przez państwo Łatyńskich, Półkownikowa pozyskała bez trudności przychylnosc Pana Dolańskiego i przyiazń Klementyny. Wróciwszy do miasta obie młode kobiety iuż się nie rozłączyły.

Zima iest porą zabaw, Półkownikowa wciągała Klementynę na bale, koncerty, widowiska. Pan Dolański nie zawsze im towarzyszył, pierwsza więc miała sposobnosc przyzwyczaiać przyiaciółkę do pocztywania za przesady, wszystkich prawideł ściślejszej moralności.

Lubię prawda roztargnienia, mówiła pewnego razu Pani Modrzewiowska, ale czyliż to gust nie moiego wieku? Przyjmuję wesolo

(*) Dawny wyraz, przestawać, obcować, współkować, żyć w towarzystwie, widywać się:

hołdy niektórych młodzików, i cóż to tak złego? Wolno się ztąd szpetnym gorszyć; nadto byłyby nieszczęśliwe gdyby obmowa nie pocieszała ich czasem z uwielbień pięknym kobietom niesionych; zostawmy im tę smutną pociechę a oddajmy się bez troski rozkoszom które się używać daia: co znaczą te czeze gadania. Co do mnie, sumienie mi nic nie wyrzuca i to jest punkt istotny. Jak się zbliżę do spóźnionej pory, iak będę nosić okulary w ówczas przybiorę poważne tony pewnej naszej znaiomiej, ale po ten kres nie myślę się ubiegać za zasczytami mądrości które nie prowadzą nas do niczego, iedno do prędszego postarzenia. Te rozmowy bez ustanku odradzaiące się i zawsze poklaskiwane, niszczyły stopniami uszanowanie Klementyny dla przyiaciół iej męża; uwiedziona pochlebstwy mnóstwa sowizdrzałów zapominała szczęścia kosztowanego zdala od świata, zawsze niebezpiecznego w ówczas nawet kiedy nie jest zwodniczym.

Dosyć znaczna nieobaczność wystawiła Panią Doląską na mniej przychylne sądy; Pani Latyńska ukoila gniewy iej męża i zarazem ubiegła potwarze biorąc gorliwie stronę Klementyny która, czuła na ten przywiązania dowód, udała się z podziękowaniem do szanownej przyiaciółki za iej wspaniałomyślną życzliwość. Prawdziwie macierzyńskie przyięcie Pani Latyńskiej, łagodne iej upomnienia, niosły przeświadczenie do duszy Klementyny; wyznała swe zdrożności i uczyniła najrozsądniejsze przedsięwzięcia. Nałóg światowości ina częstokroć podwójną niedogodność, nie nastrecza nowych rozkoszy, a odrywa od tych którycheśmy w potocznem życiu używali.

Przyzwyczajona od kilku miesięcy do wrzawy i pochwał świata napróżno Klementyna starała się powrócić do dawnych zatrudnień, te zdawały ićj się uciążliwemi; odpoczynek był nudą i parę tygodni osamotnienia wróciło ią mimo zdrowy rozsądek pod władanie Połkownikowej. Ta właśnie przyiechała pewnego dnia do Klementyny, kiedy mąż ićj na wieś był się oddalił. Dolańska sobą znużona wyglądała rozrywki. — Co widzę iak iesteś blada zawołała Modrzewiowska wchodząc, czy iesteś chora — Nie — Czy nie cierpisz na nerwy? Tak — I to bydz musi, alboż to iuż całkiem porzucić myślisz wyborowe towarzystwo i nazawsze zaśklepić się w domu? Oto iuż wieki upływaią a nigdzie ani się pekazałaś wszędzie wygladaią ciebie, żałuią, szukaią, a mnie obsypuią pytaniami o tobie. Gdzież się podziała pytał Xiąże, już nie wytrzymam ićj niebytności, wszystko mi się pochmurzyło: czyliż długo ieszcze mamy u nićj zostawać w zapomnieniu. — Ia nic nie pojmuę rzekł Hrabia, tak wesola, żywa, dowcipna, grzebie się teraz w najświetniejszą porę: zobaczycie Panowie że zły duch musiał ią uprowadzić, a na rycerski ład, powinnibyśmy obledz warownię, w której piękna uwięziona ięczy. Ia sądzę że istotnie zostaje w niewoli rzekł Generał, nie złego ducha, nie, ale młodego, miłego Bohatyra. Uczucie głębokie, niepochoamowane, któremu wszystko się poświęca, może iedynie wytłómaczyć przyczynę dla której nam zbiegła. Marzy sobie Generał, przejął kawaler maltański, nie iuż by to nas niedoszło. Mylicie się wszyscy, kończył Prezes, ia zgadłem tajemnicę. Dolański iest zazdrosny, i dobrze zazdrosny. Niepokojny o powodzenia żony poczytuie to ićj za

przewinienie. Pani Łatyńska poiednała małżonków i ręczyła za Panią Dolańską a teraz pod ięj bezpośrednim nadzorem nie może i na krok bez nięj się oddalić.

Prezes dostał pomięszania, rzekła Klementyna do Półkownikowęj czyliż bierze, Dolańskiego za głupca a mnie za dziecę. Ia mu właśnie to samo powiedziałam, ale razem zaniosta się o przyczynie twoich rekolekcji rozprawa na kilka godzin. Przerwałam ią i założyłam się że to pustelnictwo prosto z iakiegoś widzimi się poszło i że tego wieczora nawet, pokażesz się w teatrze a później u Hrabiego — Niepodobna iuż mam obowiązki — Aleś iuż od tygodnia proszona. — Tylkóm co napisała bilecik z wymówieniem się — Chcesz ażebym przegrała zakład, idzie o 50 dukatów. — Żałuję, bardzo żałuję, ale obiecałam bydz przytomną dzisiaj, na czytaniu — U Pani Łatyńskiej? — Klementyna milczała — Iak się próżność Prezesa ucieszy gdy cię na tém czytaniu obaczy — Czy ma tam bydz zapytała rumieniejąc Dolańska. — A pewnie; rzekł się dzisiaj nowęj sztuki w nadziei dowolnego wybadania ciebie, i Bóg wie co za nowiny iutro będą latać. Ia pozbędę 50 dukatów a ty, dotąd nasz wzór, nasza niebianka staniesz się śmieszna. Półkownikowa dodała ieszcze z kilkadziesiąt podobnych przyczyn i potrafiła wmówić Dolańskiej żeby z nią się wybrała.

Zaledwie Klementyna pokazała się w teatrze zwróciła na siebie oczy pochlebnych czcicieli. Zajnowano się nją tyle prawie ile nową sztuką, gdy w drugim akcie scena prawie podobna do tēj która się u Dolańskich zdarzyła,

po przeczytaniu tragedji, zwróciła uwagę złośliwych Półkownikowej podkomendnych. Aktorowie udawali karykaturę miłującą się pary, a gdy matrona zdjęła okulary, położyła je na stole i serdecznie spojrzała na męża, cała sala iakby w porozumieniu z Modrzewiowską, przeciwko biednej Klementynie zabrzmiała poklaskami i śmiechem. — Młodzieży, obroć twe okn kolebce w której pod matki zostawałaś czuwaniem, zastanów się później nad czekającym ią grobem a serce ci okaże iż nieprzystojna jest iezeli nie bezbożna, przedmiot czci uroczystej zamieniać na przedmiot pośmiewiska.

Wystawność Hrabiego Z. równała się iego dostatkom, wszystkie kunszta, w daninę pociągnięte czyniły dom iego czarownym pałacem. Znakomitsi cudzoziemcy nie omieszkiwali u niego się stawić przyiechawszy do stolicy. Tego wieczora przyjmując po raz pierwszy niemieckiego Xiążęcia, Hrabia starał się zgromadzić najpiękniejsze niewiasty i najznakomitszych artystów. Po wybornym koncercie i przepysznej kollacji grano w przysłowia (*). Omamiony wdziękami i udatnością niektórych kobiet, niepewnym na nie rzucał Xiąże wzrokiem, gdy niemieckie słowko na wargach Klementyny uronione przy niej go ustaliły, tak to jest prawda że nauka więcej ma niekiedy władzy niżeli sama piękność i że wszystko co nam ojczyznę przypomina potężny urok na duszę naszą wywiera.

Attencje magnata rzucaią zawsze rodzaj świe-

(*) *Rodzaj na prędcie ułożonej komedyjki treścią swoją zmierzającą do przysłowia które odgadnąć potrzeba.*

tności na osobę która ich jest przedmiotem. Wyobraża się że człowiek zrodzony w uprzywilejowanej klasie lepiej iak inni oceniać umie zasługę. Wyrządzane przez Xiążęcia grzeczności dały Klementynie palmę pierwszeństwa wśród licznych współzawodniczek. Nie myślała w zapale nowego tryumfu że gorzkimi łzami okupić go wypadnie.

Pan Dolański powróciwszy ze wsi nad oczekiwanie prędszej, pośpieszył do Pani Latyńskiej dla widzenia Klementyny, lecz równie się zmartwił iak zdziwił że iej tam nie zastał; poszedł do siebie w nienajlepszym humorze i czekał na żonę do piątej zrana. Uwiedziona pychą Klementyna zapomniała uległości dla męża od żony powinniej, nazwisko Pani Latyńskiej pobudziło iej żarty. Strzeż się Pani rzecze Dolański jeżeli znowu głęboko serce moje zadraśniesz, próżno bym usiłował kochać cię ieszcze. — Ustawicznie mi każesz, i grozisz, to mię mordujcie; inniej miłości czuj dla mnie a więcej daj mi pokoju. — Bardzo dobrze w takiej mowie poznaię zasady Półkownikowej: niepodobna było nie uczynić postępów pod taką mistrzynią; Klementyno czyliż możesz widzieć przyiaciótkę w tej kobiecie! Półkownikowa ma wiele dowcipu, nie jest ani zazdrosną ani pedantką: towarzystwa iej przypada mi, i pewna że iej nie poświęcę — Lesław czuiąc się blizkim wybuchnienia, wyszedł.

Udał się do Pani Latyńskiej tegoż poranku i opowiedział iej zażalenia swoje na żonę. Nie dobrze uczyniłeś, rzekła mu Pani Latyńska, spotkania iej z morałami na samém przyjeźdném, trzeba było czekać trochę później, a po-

słuchanoby cię. Najlepsze rzeczy, nie w porę czynione wartość swoją tracą.

Przekonany o słuszności tych uwag, Dolański wrócił do Klementyny z projektem poiednania. Ta nie postrzegła w pobłażającym zbliżeniu się męża, ieden dowód niezwykniętej nad umysłem iego władzy, przyięła go więc hardzie i po długiěj rozprawie rzekła. — Czemuż bym się miała odmieniać, widząc dobrze iż mię kochasz tak iak iestem. — Dla tego że cię iuż inną widziałem — Ba! będziesz mię kochał poniewolnie. — Bładzisz iесли tak rozumiesz — Bynajmniej — Klementyno, nie zawsze będziesz młodą. Iak lata śronem okryją tve włosy, żałować będziesz iż nie zachowałaś serca małżonka. — O ieszcześmy daleko od tych czasów; wtedy iuż pozwolę ci nie mieć dla mnie miłości; miłość w okularach nie uśmiecha mi się bynajmniej. — Tym ostatnim do żywego tknięty przekąsem, którego czuł przystosowanie, Dolański zostawił żonę, rzucając na nią spojrzenie pogardy.

Od téj chwili małżonkowie lubo w iednym domu, żyli iednakże po osobno, widując się tylko w godziny obiadowe; towarzystwa ich były różne. Dolański w najdroższym swoim affekcie zawiedziony, tumanił się, aby się pocieszyć i został człowiekiem à la mode.

Nadużycie rozkoszy rychło wyniszcza nierozważne białogłowy, które im się oddają, Dolańska w trzydziestym roku straciła iuż świeżość i zdrowie. — Dolański ieszcze w sile wieku, wszędzie przyjmowany i fetowany, mało się troszczył o żonę na podobne zarabiającą opuszczenie.

Zbyt późno do obowiązków powróciwszy Klementyna, uciekła się do Pani Łatyńskiej i błagała ięj pomocy w odzyskaniu chęci Lesława. Pani Łatyńska słabą władzę nad umysłem iego zachowaną utraciła ieszcze bardziej, orędując za Klementyną. Wreszcie znużony zazdrosnemi skargami swęj żony, Dolański, w odpowiedzi na list który do niego napisała, posłał ięj *okulary*.

Klementyna obmierziwszy ów świat który ięj więćej nie szukał i zgryziona utratą niepowrotną poważenia i szczęścia, udała się na wiejską samotność gdzie miała porę do rozwagi nad niebezpieczeństwem złych związków i skutkami satyrycznego trefnowania.

Pamiętce poległego przyjaciela.

Gdzie iesteś przyjacielu! wpośród szczęku zbroi,
Lubięś zemną mówić o kochance moięj.
Lubięś gdy w obozach noc rozwiódła cienie
Szukać mię, i ukaiać duszy mej cierpienie,
Gdzież iesteś? teraz twoięj pomocy mi trzeba
Byłeś — ale i ciebie zabrały nam nieba.
Jak rzadko na téj ziemi, czystą, przyiaźń bywa,
Chęć zysku ludzi łączy, chęć zysku rozrywa:
Kto ma takich przyjaciół że ich los nie zmienia;
Niech to wyżéj nad wszystkie bogactwa ocenia.
Ciebie to ia iednego takim w życiu miałem
Tobie serca najskrytsze uczucia zwierzałem,

Tyś mię w każdym nieszczęściu przytulał do łona.
I nauczał że w cnocie i mężtwie obrona.
I teraz gdy mię ieszcze twardy los nieskruszy,
Twoim będę naukom winien stałość duszy.

Ach! któryż tobie cnotą równał z woioowników,
Tyś był zawsze ochroną ubogich rolników.
Niewiastom, dzieciom, starcom, zawsze pomoc niosłeś,
I w krwawych boiach ludzkość nad zdobycz przeniosłeś;
Pierwszy skoczył z zapalem na okropne szańce
I pierwszy potem żywił zgłodniałe mieszkańce.
Piękną ci tam pamiątkę wielki Władca zrobił,
Na placu, własnym krzyżem twoją pierś ozdobił.

Gdzież iesteś przyjacielu? otoczona nocą
Całą na mnie uderza czarna rozpacz mocą
A ty śpisz? pokój tobie! na zwycięstwa łonie,
Oddałeś mężu ducha w oyczyzny obronie.

Ach nigdy niezapomnę téj okropnej chwili,
Poległ on gdyśmy w iednym szeregu walczyli.
W pierś go kula ubodła zmieszał się młodzieniec.
Sinieją wdzięczne usta, ucieka rumieniec.
Chwieie się, broń z omdlałej wylatuje ręki.
Upadł, i z głębi serca straszne wydał ięki.
Zawołałem w zapale — Boże sprawiedliwy!
„Dla czegoż ten człek cierpi, kiedy był cnotliwy?”

Lecę—chcę w nim krew wstrzymać, co biegła potokiem,
Poznał mię — iuż gasnącym obejzał się wzrokiem
I tak rzekł, na śmiertelne pokazując rany
„Próżno nie dasz mi życia ziomku mój kochany.

„Zostaw mię — ia umieram bez żadnéj obawy,
„Ty walcz i żyj dla kraiu kochanki i sławy,
„A pamiętaj gdy nasi złamią wrogów siłę
„Przyjdź dla mnie przyjacielu usypać mogiłę!”

Tak mówił, Mars ponury tysiącem kul świsnął,
A ón mię konającą ieszcze ręką ścisnął,
I zwróciwszy wzrok potém na szeregi bratnie
Orłom swoim poświęcił spojrzenie ostatnie.

Widziałem iak przez usta gdzie prawda mieszkała
Piękna dusza z uśmiechem ku niebu wzleciała;
W tenczas ciało w okropną bladość się okryło
Oczy iuż nie patrzyły, i serce nie biło,
Wszystkie wdzięki młodości tak zniknęły razem
Jak niknie piękność kwiatu ściętego żelazem;
Został się krzyż na piersiach, krzyż drogo kupiony
Ciekąc po nim krew obce żywniła zagony.

Długom patrzył iak wryty w te śmiertelne zwłoki,
I mięszałem z krwią iego moich łez potoki,
Kiedy słyszę głos wodzów zgodny z naszą sprawą
„Marsz naprzód! krok podwójny! przewodni na prawo.”
Jeszcze mi teraz w ustach brzmią te słowa srogie,
Musiałem dla nich rzucić męża zwłoki drogie,
Ach iakaż w tenczas żałość zdięła serca moje!
Porwałem iego oręż i szedłem na boie.

Leżysz gdzieś bez grobowca, bez żadnéj pamiętki
Może wichur po polu różnosi twe szczątki.
Ty nie czuiesz! Rycerzu, nie wiesz co się stało?
Wódz nasz poległ i braci niewiele zostało....

Ale cóżto ja śpiewam? ja chcę uczyć ciebie
Ty lepiej wiesz, bo sławę dzielisz z niemi w niebie,
W wybranych teraz Pańskich umieszczony rzędzie
Wiesz Rycerzu co było — co jest — i co będzie.

Antoni Gorecki.

WARSZAWA.

Długo dokuczające tegoroczne skwary, wprowadziły tu w modę kolor iasno-szary wszystkie iednak szarzyzny mianowicie stalowa, malkowa, gęsia, wróbla, szpakowa, mysza, zającza, popielicza, chmurna, kurzowa i dymowa Nawaryńską rzeczona, wszystkie oraz burości, pstrości, płowości, bławości, moręgowatości itp. wiele w łaskach publiczności Warszawskiej zyskały, dzięki tkankom znanym pod nazwiskiem Drap des dames, circassie, dymkom, drelichom i Kazimirkom.

U rękawów przy frakach i tużurkach daie się teraz trzy guziki.

Młodzież nasza chcąca należyć do dobrego tonu, powinna nosić chustki na szyi kolorowe z wyciskami rajskich ptaków albo żyraf. — Tużurki i fraki mało odmiany doznały, prócz kołnierza, który powinien bydz z tyłu spiczasto zakończony. — Jle przedtém wysadzano się na piękności sakiewek, tyle teraz staraia się pugilaresy czynić ozdobnemi: noszą ie różnokolorowe z wyciskami wystawiającemi Bank Królestwa Polskiego, Mennicę, Łazienki Królewskie i Belweder. Wyrobki te uskuteczniae są przez miejscowych artystów. Ryciny na miedzi wykonane są przez P. Dietrich.

Widzieliśmy iuż w Warszawie nową i prześliczną edycyę Mickiewicza; cena iej paryzka

iest franków 10. trzecie to dopiero dzieło w Pa-
ryżu po polsku drukowane iak wyraża przed-
mowa wydawcy, którym iest Pan Leonard Cho-
dźko.

Litteratura nasza dostarcza materjałów roz-
mowy wielu eleganckim Salonom: w iednym
z nich przebiegano celniejsze płody lat ostatnich
gdy nagle powstał wykrzyk zadziwienia. Sły-
szałeś, i Dziadów nie czytał! równie poważne
iak wzniosłe echo dało w odpowiedzi następne
wyrazy. A żyje?

Z A G A D K A.

Żeś mi nie był podobny giniesz Absalonie

Żeś mi został podobny zginąłeś Samsonie.

20 40

Znaczenie przeszłej Szarady *pozdrowienie.*

*Objaśnienie ryciny Nro 26. Suknia z tkanki Zakonas, Pele-
rynka tiulowa, kapelusz z plecionki słomianej.*

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Nu-
merach arkuszowych z ryciną-kolorowaną przy ka-
żdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwar-
talny komplet. Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10.
po Województwach złp. 12 — W Stolicy prenume-
rować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanow-
skiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmie-
ście; w Składzie Papieru z Jeziornéy Ulica Wierzbo-
wa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E Hud-
szona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze pojedyn-
cze nie sprzedają się.

*w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi
i Kantoru Głównego Loterji.*